№ 34. 26 SIERPNIA 1923 r. Rok I.

Należność przesyłkowa opłacona w urzędzie pocztowym



Cena Tygodnika kwartalnie jeden złoty polski.

Adres Redakcji i Administracji: Sieradz — Telefon № 10. Skrzynka poczt. № 49.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce milimetrowe szerokości całej szpalty — 5 groszy polskich.

KALENDARZYK.
26. N. N. M. P. Jasnogórskiej
27. P. Przen. rel. św. Kazimierza
28. W. Augustyna B. W. D. K.
29. S. Śc. gł. św. Jana
30. C. Róży Lim. P.
31. P. † Rajmunda W.
1. S. Wrzesień. Bł. Bronisławy P.

Groźna klęska.

Szerzy się obecnie w Polsce groźna klęska, najpotężniejsze źródło zwyrodnienia, upadku moralnego i finansowego ludności, a jest nią pijaństwo.

Niema dnia, żebym nie widział na ulicy kilku pijanych, zataczających się na ludzi, a nawet i pijanej młodzieży. Przejmuje mię to głębokim wstrętem i obawą o upadek naszego narodu, **przyszłość bowiem należy jedynie do narodów trzeźwych, pracowitych i oszczędnych.** Na ich czele powinna kroczyć i nasza zmartwychwstała Polska.

Mysimy pracować więcej i lepiej niż dawniej, oszczędzać, wieść mo..ln. i skromne życie, to bowiem jest jedynie źr..łem zdrowia dla ciała i duszy, a przeklęty alkohol prowadzi do upadku obyczajów, do rozpusty, do biedy, nędzy, podkopuje istnienie rodziny tego fundamentu Państwa, obniża wybitnie zdolność do pracy, jest źródłem rozmaitych chorób i wreszcie skraca życie.

Alkohol to najgroźniejszy wróg ludzkości, to olbrzymia przeszkoda do postępu, pracy i ciągłego doskonalenia się, właściwego celu naszego życia. Robi on z człowieka zwierzę, zabija wprost ciało i duszę. Dane liczbowe, zaczerpnięte od rozmaitych towarzystw ubezpieczeń na życie, wykazują niezbicie, że ludzie trzeźwi dłużej żyją, są zdrowsi, aniżeli używający alkoholu. Bezwzględnie wstrzemięźliwi (abstynenci) najdłużej żyją.

Pijacy umierają bardzo często **nagłą śmiercią**, ponieważ alkohol wywołuje choroby serca, sprowadza tak niebezpieczne dla życia tłuszczowe zwyrodnienie mięśnia sercowego.

A „od nagłej i niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie!"

Alkohol sprowadza właśnie to, czego najwięcej boi się człowiek: **śmierć nagłą.**

Powoduje on szybkie starzenie się i zniedołężnienie organizmu, usposabia człowieka do wielu chorób, zwłaszcza zakaźnych, obniża w wysokim stopniu własności bakterjobójcze surowicy krwi, działa również paraliżująco na najszlachetniejszy organ człowieka, organ naszej inteligencji — mózg.

Czy możemy wyobrazić sobie groźniejszego wroga duszy i ciała?

Komu życie i zdrowie miłe, ten powinien unikać alkoholu, który jest gwałtowną trucizną i używany być może tylko z **przepisu lekarza.** Powinien on znajdować się tylko w aptekach,

jak inne trucizny np. morfina. Najnowsze badania w zakresie medycyny wykazały niezbicie, iż już bardzo małe ilości alkoholu, które ogół uważa zwykle za **nieszkodliwe**, obniżają wybitnie zdolność do pracy umysłowej, podkopują jasność i bystrość sądu. Alkohol to wróg prawidłowego myślenia, wróg wszelkiej jasnej i trzeźwej myśli. Odurza i podnieca nas pierwiastkowo, a następnie paraliżuje zupełnie zdolność myślenia. Odbiera człowiekowi całą siłę woli, charakteru, czyni go jedynie sługą swych popędów zwierzęcych.

Muszę tutaj dodać i o tak ważnym fakcie, wiem o tem bowiem, jako lekarz ze skarg chorych, że i zakażenie się **chorobą weneryczną**, zatruwającą życie, następuje w 75% w chwili upicia. Człowiek nie zastanawia się wtedy nad tem co robi, i stacza się w przepaść. Później dopiero gorzko żałuje, co robił, i kończy często to marne życie, dręczony wyrzutami sumienia, **samobójstwem**.

Oto tak częsty koniec życia nałogowych pijaków.

Patrzę w przyszłość z trwogą, drżąc o losy narodu, gdy na ulicy widzę pijaną młodzież, co niestety coraz częściej się zdarza.

Przed tygodniem spotkałem na ulicy pijanego, zataczającego się 15-letniego, może niewiele więcej starszego młodzieńca, o którego obawiałem się, że lada chwila wpadnie pod samochód

I mimo woli z piersi wydarł mi się okrzyk: Nieszczęśliwa Polska, co ma taką młodzież! Ojczyzno kochana! Smutna przyszłość Cię czeka, bo na młodzież ma oczy zwrócone cały kraj!

Na wrażliwy organizm młodzieńczy alkohol działa jeszcze szkodliwiej, aniżeli na organizm człowieka dorosłego. Młodzieniec, używający alkoholu, nie rozwija się prawidłowo fizycznie, umysłowo i robi gorsze postępy w naukach, aniżeli trzeźwy. Potwierdzają to wszystkie pouczające obserwacje poczynione w szkołach. Każda kropla alkoholu jest dla młodzieży prawdziwą trucizną, zabijającą wszystkie szlachetniejsze porywy ducha. Młodzież, szukająca przyjemności życia w kieliszku, staje się pastwą rozmaitych ciężkich chorób nerwowych, konwulsji, a nawet i umysłowych, jak obłędu opilczego. Trzeba bowiem mieć na uwadze, że mózg młodzieńca dopiero rośnie, rozwija się i dlatego jest wrażliwy na działanie takiej odurzającej trucizny, jaką jest alkohol.

Sprowadza on również ciężkie zapalenia wątroby i nerek z następczą wodną puchliną.

A jak się niestety dowiaduję, to i młodzież wiejska spędza niedziele i święta w karczmach na kartach przy przeklętym kieliszku gorzałki. A czem się kończą tak często takie libacje, zabawy i wesela? Oto bijatyką, burdami i awanturami, szpital musi leczyć poranione głowy, a sąd rozważać wstrętne sprawy o bójki i burdy.

28.

Tam i z powrotem.

(Z pamiętnika lekarza).

Przez autora dzieł. „Tarcza i strzała, „Serce i świat" „Głębiny życia" i t. d

Ciąg dalszy.

„Mój synu", rzekł ojciec spokojnie, „przyznaję, że ton listu mógłby być cokolwiek inny, a nawet powinien by być inny. Pojmuję to dobrze, że sposób przedstawienia rzeczy przez pana Langego może być przykry. Ale, o moje dzieci, to co on powiedział, jest prawdą! Ja nie znam się na naukach; nie wiem, co uczeni odkryli i czego uczą; ale jednak wiem: że to jest coś strasznego, jeżeli dwie młode dusze, jak wy oboje, gardząc Bogiem i Jego świętem słowem, wstępują na nową drogę życia. Idziecie do walki bez broni, na burzę bez steru. Ja ciebie tak serdecznie kocham, Janku! Oddałbym moje życie dla ciebie — tu zaraz. Nie gniewam się na ciebie. Gdybyś tylko chciał zrozumieć, jak ja myślę".

Matka oparła głowę na ramieniu ojca i płakała, aż mi się serce rozdzierało. Serdecznie kochanym ludziom wyrządzić taką boleść, to rzecz straszna. Dobrze wiedziałem co oni cierpieli. Ale tu już nie pomoże żaden gniew! Tylko tego jednego się strzedz, by nie powiedzieć kłamstwa! Chciałem właśnie serdecznie uścisnąć ojca, by mu przynajmniej tej pociechy mojej miłości nie odmówić, gdy on się podniósł i rzekł:

„Janku, Lange dobrze sądził o tobie. On chciał twego dobra mimo jego niezręcznego sposobu wyrażania się. Idź do niego! Proś go o przebaczenie. Uczyń to, jeżeli już nie dla twego Boga, to przynajmniej dla twego starego ojca".

Nie wiedząc co czynić, patrzyłem tępo przed siebie, gdy Helena, która już dłużej nie mogła zapanować nad sobą, rzekła:

„Nie, ojcze, tego nie możesz wymagać! Tego ci Janek nie może przyrzec. Uniżać się przed tym nędznym człowiekiem, — nigdy! Janek już ci powiedział, że tego nie mógłby uczynić, ale gdyby nawet chciał to zrobić, ja mu nie pozwolę. Ten pan mnie wyszydził i podstępnie mego szlachetnego ojca spotwarzył i zbezcześcił. Naplotkował i naszczuł jak jaka stara przekupka! Pfe! A toż to byłby prawdziwy wstyd, gdyby Janek miał przed nim pełzać i upokarzać. Nie! nie! Ojcze, ja cię nie mogę zrozumieć. Ty chyba nie mówisz tego poważnie! Wasza wiara może wymaga takich niemądrych postępków od was, ale dzięki Bogu, my inaczej myślimy i postępujemy".

Dość jest uważniej czytać tylko prasę codzienną, aby się przekonać, że największa ilość awantur, bijatyk, a nawet przestępstw i zbrodni powstaje właśnie w niedzielę i święta przy nieszczęsnym kieliszku. Alkohol to napełnia więzienia i szpitale dla obłąkanych, bo tworzy on przestępców, zbrodniarzy i chorych umysłowo.

A w dodatku i dzieci pijaków są wadliwie rozwinięte fizycznie, umysłowo i często nawet idjotyczne.

To też kobiety polki, wychowawczynie narodu, powinny wychowywać dzieci w zasadach **trzeźwości bezwględnej** i same świecić przykładem. Na dzieci bowiem nie tyle działają napomnienia i przestrogi, ile **przykład** rodziców. W rodzinie polskiej nie powinna postać butelka z wódką, bo wnosi ona do rodziny niezgodę, kłótnię, biedę i nędzę. Często rodzina cała umiera z głodu, gdy ojciec grosz ostatni marnuje na wódeczkę i wesoło bawi się w szynku.

To też kobiety są najwięcej zainteresowane w tej sprawie i powinny energicznie wystąpić do walki z pijaństwem. To ich święty obowiązek! Powinny raz na zawsze, wypędzić wódkę ze wszelkich obchodów, uroczystości rodzinnych, chrzcin i wesel. U nas bowiem, czy się kto urodzi, czy też umrze, zawsze trzeba pić wódkę!

Niech kobiety nasze pamiętają o tym fakcie wykazanym dostatecznie przez doświadczenie, że im więcej rozwija się pijaństwo, tem więcej cierpi rodzina, tem większa jest liczba separacji i rozwodów.

Młodzież powinna koniecznie uprawiać ćwiczenia fizyczne, sport, gry i zabawy ruchowe na świeżem powietrzu. Powstrzyma to ją od kieliszka, zadymionej wstrętnej knajpy i wpłynie zbawiennie na cały rozwój fizyczny. W szkołach powinny powstawać kółka trzeźwości, nauczyciele i lekarze szkolni powinni uświadamiać młodzież o szkodliwości alkoholu. Prawo powinno zabraniać sprzedaży napojów wyskokowych młodzieży do lat 20-tu. I gminy wiejskie powinny uchwalać zakaz sprzedaży napojów wyskokowych, gdyż mają do tego zupełne prawo na zasadzie ustawy sejmowej z dnia 23 kwietnia 1920 r. (art. 4).

Bierzmy przykład z oświeconej Ameryki, która stanęła jak jeden mąż do walki z pijaństwem i zabroniła sprzedaży napojów wyskokowych.

Polska woła na was, **bądźcie trzeźwi**!

Dr. Władysław Chodecki.

„Przegląd Pożarniczy“ — organ Związku Florjańskiego zamleszczając powyższy artykuł wyraża żal, że w strażach, z okazji pewnych uroczystości, używany bywa nadmiar alkoholu. Z tego powodu Związek Florjański nawołuje Druhów-strażaków do wstrzemięźliwości i wypowiada energiczną walkę pijaństwu; niepowściągliwi i niepoprawni strażacy będą piętnowani imiennie.

Podzielamy stanowisko Związku Florjańskiego i z tą samą akcją współdziałać będziemy, jednak wyrażamy nadzieję, że Druhowie-strażacy naszych powiatów, z należną godnością będą dzierżyć sztandar swoich organizacji.

Podniosła się. Jej oczy ciskały błyskawice, jej policzki gorzały, wyglądała, jak jaka młoda zagniewana bogini, choć ojciec patrzał na nią w milczeniu. W swojem długiem życiu zapewne nie miał podobnego zjawiska przed oczami. Potem opamiętał się i rzekł:

„Kochane dziecko, ja mówiłem do Janka, a nie do ciebie“.

Helena zrobiła ręką jakiś ruch królewski i opuściła pokój.

„Ojcze“, rzekłem, „ja tego nie mogę uczynić! To byłaby obłuda, gdybym do niego poszedł. Wymagaj odemnie wszystkiego innego, ale nie tego. Ty nie wiesz, jaki on jest odpychający, jaki zimny, lodowate jego serce, jeżeli je ma wogóle! — Z początku chciałem tak chętnie u niego zasięgać rady, chciałem mu moje kłopoty, wątpliwości zwierzyć szczerze, ale on sam wkrótce wszystkie podobne uczucia we mnie stłumił i wyziębił. Czyż można podtrzymać płomień, jeżeli się kubeł zimnej wody wyleje na ogień? Jest to twardy, ciasnego serca i zły człowiek z jego całem chrześcijaństwem i z jego cnotami. Ach, ojcze nie proś mnie o to! Nie gniewaj się na mnie. Wyrzec się tego i bądź dla mnie jednak dobry“. Podszedłem do niego i ująłem go za ręce.

„Dobrze“, odpowiedział po pewnej chwili; „nie mówmy już więcej o tem“.

„Ale bądź dla mnie dobry, nie gniewaj się na mnie“.

„Nie, mój synu, nie gniewam się na ciebie“.

„Ani na Helenę“?

„Ani na Helenę“.

„A ty, mateczko“?

Jej szlochanie nie pozwoliło odpowiedzieć. Ucałowałem ją, odpowiedziała mi pocałunkiem. Byłem zadowolony. Udałem się potem do Heleny i prosiłem ją, aby wróciła do pokoju.

„Dla ciebie“, rzekła w końcu.

„Heleno, cała sprawa ma być więcej nie poruszana. Postępujmy tak, jakby nic nie zaszło“.

„Dla ciebie“, powtórzyła.

Zasiedliśmy znowu do stołu. Burza zdawała się, już przeszła. Panowała przykra cisza.

„Coś ty opowiadała przedtem o Karakali“? zapytałem Helenę — „dokończ przecież“!

I opowiadała dalej. Ale nie mogło to już wywołać wesołego nastroju.

Dobrze, żeśmy już mieli odjeżdżać rano wcześnie. Pożegnania nie chcę opisywać. Było ono smutne — tak wiele chcę powiedzieć przet to — smutne, ponieważ właśnie smutnem nie było; każdy czuł dobrze, że dłuższy wspólny pobyt nie byłby ani pożądany, ani miły.

Z naszych stron.

*** Działalność miejscowej policji.** W nocy z dnia 11 na 12 sierpnia r. b. skradziono parę koni (klaczy) gospodarzowi Walentemu Golanowskiemu, mieszkańcowi wsi Lipicze, gm. Klonowa, pow. Sieradzkiego. Podejrzenie o kradzież skierowano na cyganów, koczujących w przestrzeni około 15 kilometrów od miejsca kradzieży. Podejrzenia Policji okazały się trafnymi, gdyż konie odszukano i złodziei-cyganów przyaresztowano, zawdzięczając usilnej pracy posterunkowych Komendy Policji Państwowej na powiat Sieradzki Jana Wertki i Kazimierza Wolskiego, stacjowanych przy Komendzie w Sieradzu.

W bardzo krótkim zarysie przebieg pościgu przedstawia się jak następuje: Cyganie po fakcie dokonanej kradzieży opuścili dotychczasowe miejsce postoju i wyjechali w kierunku Warty. Wymienieni funkcjonarjusze policji otrzymali rozkaz w dniu 14 sierpnia o godz. 11 udania się w pościg za cyganami. Jadąc rowerami, wytropili kierunek t. j. posuwali się w ślad za uciekającymi cyganami, którzy przeważnie przejeżdżali bocznemi drogami, omijając w tutejszym powiecie miejscowości gdzie znajdują się stałe posterunki policyjne, jak Warta, Szadek. Przejeżdżając przez Lutomiersk, Aleksandrów i Zgierz, konie skradzione prowadzili jednocześnie bocznemi drogami, a więc przed tymi miastami konie wyprzęgali i wolny wóz dopinali do drugiego woza, zaprzężonego w własne konie, a po przejeździe tych miast z powrotem skradzione konie zaprzęgali do wolnego woza. Nieustannie tropiąc cyganów na rowerach przez cały czas, a więc blizko 150 kilometrów w przeciągu jednej doby, spotkali się ze złoczyńcami w dniu 15 sierpnia o godz. 13 pod Strykowem w powiecie Brzezińskim, gdzie też zaraz funkc. policji skradzione konie poznali i takowe od sprawców kradzieży odebrali, oddając pod opiekę Policji w Strykowie do czasu przybycia prawego właściciela, a sprawców kradzieży pozbawili wolności i sprowadzili do Komendy Policji Państwowej w Sieradzu. Złoczyńcy przyłapani z dowodem rzeczowem, przyznali się do winy i znajdują się w więzieniu w Siaradzu, oczekują teraz na zasłużoną karę, którą im wymierzy Sąd Okręgowy w Kaliszu.

Wartość skradzionych klaczy poszkodowany określa na sumę 25,000,000 marek.

Sprawcami kradzieży są: Radzki Jan lat 44 (ojciec) urodzony w Gostynińskim powiecie, Radzki Józef (syn) urodzony w powiecie Opatowskim i Rapaciński Roman lat 19 urodzony w gminie Klonowa tut. powiatu, wszyscy cyganie.

Nadmienić należy, iż poszkodowany tytułem nagrody za wykrycie skradzionych mu koni i ujęcie złodziei złożył dla Policji 100,000 marek nagrody, z których w myśl obowiązujących przepisów 25% idzie na cele śledcze, a pozostałe 75% dla bezpośrednich sprawców wykrycia przestępstwa, czyli że posterunkowi Wertka i Wolski otrzymają każdy tytułem nagrody po 37,500 marek.

*** Gimnazjum w Sieradzu.** Dyrektor gimnazjum zawiadamia, że egzaminy wstępne do wszystkich klas odbędą się 29, 30 i 31 sierpnia r. b., podania należy składać w kancelarji w godzinach rannych.

Przy gimnazjum w roku bieżącym, prócz istniejącej szkoły niższej handlowej, otworzona będzie szkoła wyższa dwuletnia, do której przyjmowani będą uczniowie, po ukończeniu 6-ciu klas gimnazjum.

Przybywszy do domu, rozejrzeliśmy się pierwszy raz gruntownie w naszym miłem gniazdku. Jak miło i porządnie wszystko było ustawione! Jakże szczęśliwymi czuliśmy się teraz! Na stole leżała wielka paczka. Helena otworzyła ją z ciekawością. Mój stary major przysyłał nam ślubny upominek w postaci srebrnej zastawy do herbaty. Wierny, stary przyjaciel! Helena napisała do niego serdeczny list z podziękowaniem.

Sześć miesięcy upłynęło od tego czasu. Sześć miesięcy ciężkiej, choć owocnej pracy. Mój teść i Sendaris przychodzili do nas często wieczorem. Nie powiedziałem jeszcze o tem, że obydwaj ciągle się z sobą sprzeczali. Mogła być mowa o czemkolwiek, zawsze znaleźli powód do sprzeczki. Ten wieczny spór stał się już dla nich drugą naturą i potrzebą nieodzowną. Bawiło nas to bardzo i za żadną cenę nie chcieliśmy się przyczyniać do zawieszenia broni, ponieważ nie mogło być nigdy spokojniejszej i przyjemniejszej walki, niż ta jaka się toczyła między tymi dwoma upartymi starymi przyjaciółmi. Byli oni jak dwie beczki prochu, ale chociaż ich proch dzielnie hukał, był jednak niewinny, jak cukier sproszkowany. Niekiedy tylko ich walkę słowną przerywało ciekawe czytanie.

* * *

Pewnego poranka nadszedł list od Henryka, który już od dłuższego czasu nie pisał do nas. Ciekawi byliśmy dowiedzieć się coś o jego przygodach i zamiarach. Helena rozerwała z pośpiechem kopertę. List brzmiał tak:

Kochani ludziska!

Dworce kolejowe zajmują mnie gwałtownie. Od dzieciństwa miały one dla mnie wielki urok. Zwracać uwagę na to, kiedy pociąg pospieszny przychodzi Bóg wie skąd, lub odchodzi nie wiadomo dokąd, jest to, prawdziwa uciecha! Tu robię moje najpiękniejsze spostrzeżenia, tu zagłębiam się w istotę ludzkości tu tracę dotychczasowy szacunek, który chciałem zachować właśnie dla ludzkiego rodu. To łażenie raczkiem chrząszczów! Ta ruchliwość robaków w serze! Te popychania się i zderzania! To dobijanie się o lepsze miejsca. Każdy myśli tylko o swoich własnych najdrobniejszych wygodach, a tak zupełnie obojętny na wszelkie sprawy innych! Niektórzy z wyrazem samopoczucia spokoju i godności, jakie daje przekonanie, że ich oczekują na ulicy służący w liberyi i wygodna kareta na gumach, — inni, wypychając się z trzeciej klasy, nie mają na swych obliczach nieraz wypisane nawet, „dorożka" i ci muszą sami nieść ciężkie pakunki nieraz na przeciwległą stronę miasta. A te krzyki sprzedających gazety. Dzieci chłopcy, którzy, zdaje się, w całem swojem życiu chyba nic innego nie mówili, jak: gorące kiełbaski. Obłudne nawoływania przyjaciół: do widzenia — kiedy najczęściej

*** Złoczew. — Podziękowanie.** Dwaj starozakonni obywatele m. Złoczewa, za niewłaściwe zachowanie się w stosunku do p. inżyniera Godeckiego, zobowiązali się zapłacić tytułem kary, dwa miljony marek, które p. inżynier Godecki przeznaczył na Straż Ogniową Ochotniczą w Złoczewie. Z sumy tej 1,000,000 mk. wpłacony już został do Kasy Straży, a drugi miljon, według zobowiązania winnych, wpłacony być ma do 15 września r. b. Zawiadamiając o powyższem, jednocześnie w imieniu Straży, składam serdeczne „Bóg zapłać" p. inżynierowi Godeckiemu, za łaskawe poparcie Straży tutejszej.

Naczelnik Straży M. Wawrzynkowski.

— **Lisków.** Jak nam donoszą w Liskowie został zakończony półroczny kurs wykładów rolniczo-hodowlanych dla włościan. Na tę uroczystość przybyli delegat min. rolnictwa, delegat centralnego tow. rol. oraz dwuch przedstawicieli sejmiku kaliskiego. 24 uczniów, po części z województwa łódzkiego, po części z innych okolic kraju otrzymało świadectwo z ukończenia kursów.

Po uroczystości zamknięcia kursów odbyło się pod przewodnictwem ks. kanonika Blizińskiego posiedzenie kuratorjum szkoły rolniczej, na którem zapadły postanowienia o treści następującej:

1) Starać się o wyjednanie odpowiedniego kredytu na wystawienie zabudowań gospodarczych oraz zakupienie gruntu na powiększenie pól doświadczalnych i nabycie inwentarza żywego.

2) Rozpoczęcie nowego kursu półtorarocznego, wyznaczonego na m. listopad, lecz przedtem jeszcze winien się odbyć kurs miesięczny dla gospodarzy rolnych.

— **Uniejów.** W niedzielę dnia 17 czerwca r. b. straż pożarna w Uniejowie obchodziła jubileusz XXV-lecia swego istnienia.

O godz. 12-ej w miejscowym kościele parafjalnym oddyła się Msza św„ po której ks. prefekt Stanisław Zaborowski kapelan straży, wygłosił przemówienie okolicznościowe. Około godz. 1-ej i pół straż miejscowa wraz z delegatem Zarządu Głównego Związku Florjańskiego p. W. Chełmińskim, zastępcą starosty pow. Tureckiego p. Antonim Mikołajczykiem, inspektorem samorządowym oraz przybyłemi ze sztandarami delegacjami straży z Turka, Dobrej, Ciechmiany, Dąbia, Orzeszkowa i Wielenina i delegacjami Strzelca i Sokoła pod wodzą d-ha Skrzyńskiego, komendanta straży z Orzeszkowa, udała się na plac straży. Tu w obecności licznie zgromadzonej publiczności, po wygłoszeniu przemówień przez p. Chełmińskiego, ks. kapelana, p. Mikołajczyka, d-ha Skrzyńskiego, dr. Hofmajstra, komendanta straży Uniejowskiej i p. Zaborowskiego, delegat Związku Florjańskiego druh Chełmiński udekorował sztandar straży Uniejowskiej gwoździem Związku, oraz druhów: prezesa Piotra Badowskiego, Władysława Kamińskiego, Ignacego Piechowskiego i Abrama Gąsiora znakami za 25 letnią służbę w straży.

Po uroczystości na placu straży odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej jubileuszowej w remizie straży, ufundowanej przez druha komendanta Henryka Hofmajstra. Na zakończenie odbyła się defilada i zabawa w parku zamkowym.

Nastrój podczas całej uroczystości był nadzwyczaj miły. Zaznaczyć tu należy duże oddanie się sprawom straży komendanta straży Uniejowskiej dr. H. Hofmajstra i komendanta straży z Orzeszkowa dr. Skrzyńskiego.



---

jeden drugiemu życzy: niech cię licho porwie! — Krokodyle łzy przy rozstaniu się, nigdy nie kończące się ukłony i pozdrowienia dla Karola, Ludwiki, Miećka. — To wszystko moglibyście zauważyć jutro na dworcu głównym — gdybyście zechcieli czekać na mnie około 6 godziny rano i na krótko przyjąć mnie w waszym gościnnym pokoju. Pozdrówcie mi ojca. Henryk.

To był znowu cały Henryk. Więc zapanowała u nas prawdziwa radość. Helena biegała to tu, to owdzie, porządkowała, przeglądała poprawiała wszystko. Ja udałem się do chorych.

Po powrocie znalazłem na biurku list pisany drżącą ręką Steinmana. Sumienie dręczyło mię bardzo. W ostatnim czasie, w tych dniach szczęścia i zajęcia wielkiego, otwarcie przyznaję, zapomniałem zupełnie o biednym przyjacielu. Obecnie został przeniesiony do domu dla chorych. Było mu bardzo źle. Powinienem go przecież odwiedzić. Przez małą chwilkę namyślałem się, lecz postanowiłem zaraz iść do niego.

„Znowu wychodzisz", odezwała się Helena trochę niezadowolniona, „przecież dopiero przed chwilą wróciłeś do domu".

Podałem jej list. „On ci wszystko wyjaśni; przed obiadem wrócę".

Wsiadłem do dorożki i udałem się do miejskiego szpitala. Tak się złożyło, że właśnie był to czas przeznaczony na odwiedzanie chorych. Było to bardzo dla mnie przykre; wolałbym był sam go zobaczyć bez świadków. Nie chciałem jednak z tego powodu odkładać moich odwiedzin na czas późniejszy, przeciwnie pragnąłem mu jak najprędzej uścisnąc rękę i powiedzieć choć kilka słów serdecznych. Po wejściu do długiej sali wodziłem oczami od łóżka do łóżka; szukałem go leżącego samotnie; gdyż byłem przekonany, że przy łożu tego biedaka nie będzie żadnego przyjaciela!

Wkońcu spostrzegłem dobrze mi znane, a tak obecnie zmienione rysy. Byłem lekarzem i dosyć obytym z podobnemi rzeczami, a jednak mimowolnie wzdrygnąłem się, kiedy przyjrzałem się tej twarzy. Jeszcze mnie nie zauważył. Ku memu zdumieniu siedział ktoś przy nim i trzymał jego rękę. Była to jakaś pani. Ponieważ zwrócona była do mnie plecami, nie mogłem jej poznać. W końcu łóżka zawieszony był dywan, by zasłaniał chorego od przeciągów. Wszedłem po cichu za tą zasłonę i zatrzymałem się na chwilkę nie zauważony. Teraz odwróciła się, aby wziąć ze stolika szklankę wody i podać ją trawionemu gorączką. Była to Agata. I ona także bardzo się zmieniła; i w niej choroba poczyniła zastraszające postępy.

Z Polski.

*** Z naszych uzdrowisk.** Od granic górnośląskich aż do najdalszych posiadłości południowo-wschodnich wzdłuż południowych granic Rzeczypospolitej ciągnie się przecudna panorama górska, idąca w zawody pod względem piękna, powabu, uroku i rozmaitości przyrody a przedewszystkiem naturalnego bogactwa z naturą i przyrodą obcych krajów. Urocze Beskidy zachodnie ze źródłami królowej rzek polskich, Wisły, z królową karpat, Babią Górą, a tam niebotyczne Tatry, które śmiało wysunęły się na południe jako strażnica granic polskich, skalne gniazdo górskie ze swem Morskiem Okiem, stawami i wodospadami czuwają nad całością granic południowych z ludem swoim wiernym podhalańskim. Całe pasmo karpackie szumem smereków i szemraniem wartkich potoków górskich nuci odwieczną pieśń wolności. — Z gór płyną wartkie strumyki, zasilające i tworzące spławność rzek naszych, tak mało wykorzystaną z gór, naszych idzie tysiącznymi wagonami drzewo budulcowe, niestety za granicę, z gór naszych wieje powietrze balsamiczne, odświeżające i wzmacniające organizm ludzki, niestety w tak małym procencie polski! — Wzdłuż pasma gór u ich podnóża rozmieściły się naturalne lecznice i uzdrowiska, wyposażone w lekarstwa naturalne, wody mineralne, a przedewszystkiem powietrze, niezbędny warunek zdrowia ludzkiego. Ustronie, Zakopane, Rabka, Szczawnica, Żegiestów, Krynica, Truskawiec, Rymanów, Jaremcze i wiele innych mniej ogółowi znanych miejscowości zastąpi nam wszelkie zagraniczne kąpiele i uzdrowiska. Lecz któż z nich korzysta? Przejdźmy cały szereg nieprzezwanych letnisk i uzdrowisk podkarpackich z zamkniętemi oczyma, a nadstawmy tylko uszy na gwarę letników, a będziemy przeżywać złudzenie, że podobnie jak w wieku humanizmu łacina, w wieku Stanisławowskim francuszczyzna, tak w wieku „demokratycznym językiem tonu nadającym jest żargon żydowski. Lecz gdy otworzymy oczy, zniknie złudzenie na widok rondelków z Kongresówki, korkociągów z Małopolski, wygolonych przyłbic z centrów fabrycznych i Poznańskiego. Ci są gośćmi i panami naszych uzdrowisk, ci umią cenne wzniosłe zdanie naszego poety: „Szlachetne zdrowie!" Więc czy mamy się dziwić, że nas zalewają, że rodzą się jak grzyby po deszczu. Wszak umią wykorzystać polskie uzdrowiska. Nic nadzwyczajnego, że płodne są matki izraela, nic dziwnego, że różne moszki i icki dosięgają sędziwego wieku, i nic dziwnego, że wagi osobowe łamią się pod ciężarem kuracjuszów! I nie będzie się nikt chyba dziwił, dlaczego śmiertelności wśród katolików po miastach jest procentowo znacznie większa niż wśród żydów jakkolwiek mieszkają w brudnych mieszkaniach ciasnych, urągających wszelkim wymaganiom higieny, Trzy znajduję przyczyny: nieużywanie alkoholu, niepalenie tytuniu i wykorzystanie sezonów letnich, uzdrowisk, zdrowego powietrza. Dowcipnie wyraził się sprawozdawca z Krynicy, że przybywają tam żydzi, by raz w roku umyć się, wyraża również pragnienie, by było takie uzdrowisko, gdzieby jeszcze koniecznem było włosy zaczesać i zmienić bieliznę. A mimo to wynoszą z uzdrowisk siły do pracy nie fizycznej, bo od tej są dalekimi, ale do umysłowej, spekulacyjnej, bo tam źródło dochodów, bo stąd płyną miljony, rodzą się miljarderzy, dla których żadne uzdrowisko nie jest to drogie, którzy jawnem podbijaniem cen i wykupywaniem nawet po uzdrowiskach środków pierwszej potrzeby uniemożliwiają przeciętnemu pracownikowi pobyt i leczenie się w naszych

---

„Prosze się napić, to pana trochę orzeźwi!" powiedziała przyjaźnie.

Usłuchał jej.„ Tak", szepnął, „to dobrze". Potem odwrócił się na bok i patrzał na młodą dziewczyne długo i poważnie. I ona patrzała mu w oczy. Było to spojrzenie dwuch duchów, które już prawie wyrywały się z tego świata. Ta myśl mimowolnie przyszła mi tak wyraźnie, jak tylko być może. Po pewnej przerwie rzekł Steinman:

„Dlaczego pani przyszła do mnie? — Czemże ja jestem, biedny człowiek, że mnie pani odwiedza, że mi sprawia taką radość? Dziękuję pani bardzo, ale ja tego nie mogę zrozumieć. Ze mnie już nic nie będzie. Ja już jestem gotów! A sztuka! Ludzie jej nie pojmują. Żyłem naprózno. Wszystko przepadło! — Tylko cierpienia, tylko duszność, te zostały — aż do końca! Jestem nędznym robakiem"!

„Pan wcale nie jest nędznym robakiem, rzekła po cichu, „pan jest, gdyby tylko chciał wiedzieć, dzieckiem Boga i dziedzicem wiecznej szczęśliwości; synem, który wraca do domu Ojca, do Ojca, który panu już teraz może udzielić pociechy w tem szpitalnem osamotnieniu, o jakiej pan nawet obecnie nie ma pojęcia. I ja nie będę już długo żyła. Mam tą samą chorobę i niedługo muszę się położyć do łóżka, jak pan. Wtenczas będę miała także tylko taką pociechę i ukojenie, jakie teraz chciałabym panu sprawić. To, co mówię, brzmi dla pana może obco i jako coś nowego, ale jednakże, kiedy tu pan samotny w nocy leży, niech pan podnosi swój zmęczony wzrok duszy do dobrego Boga. Proś Go pan o oświecenie i pokój. Niech się pan stara o to! — Przyrzeka mi pan to! — Ten Ojciec powiedział: „Kto przychodzi do mnie, tego ja nie odtrącę". Chory leżał bez ruchu na swojej pościeli; jego wielkie oczy bezustannie wpatrywały się w jej oblicze. — Potem rzekł:

„Marzenia — piękne marzenia — ale jednak, tylko marzenia"! —

„Nie, nie marzenia, ale wieczna błogosławiona prawda"! odpowiedziała głęboko wzruszona. „Proście, a będzie wam dano"! Niech pan prosi, a zobaczy pan, czy mu nie będzie danem"!

Podał jej rękę. „Tak, będę się o to starał", szepnął, „ale nie wiem, jak. — Ja nie umiem się modlić! Nie wiem, co mam mówić"! —

„Nie potrzebuje pan nic mówić. Jedno westchnienie z głębi duszy, jeden krzyk serca do Niego będzie początkiem nowego, błogosławionego życia, jakie ma trwać tam przez całą wieczność".

„Jak pięknie pani mówi! Nowe, błogosławione życie — Dla mnie — dla mnie"! Powoli stoczyła się łza po jego policzku. — „Dziękuję pani", rzekł w końcu swoim dawnym zwykłym sposobem.

uzdrowiskach. Możeby rozpoczęły miarodajne czynniki akcje w tym kierunku; wszak mamy Ministerjum zdrowia publicznego! Zrzeszenia urzędnicze powinny się gremjalnie domagać, by każdy pracownik miał możność spędzenia swego urlopu w uzdrowisku podkarpackim, by rodzina jego znalazła tam co roku miejsce dla wzmocnienia organizmu; rzesze robotnicze niechaj się domagają, by ich pracodawcy budowali domy w uzdrowiskach dla użytku schorzałych i spracowanych pracowników i ich rodzin; powinny powstawać po miastach specjalne związki akcyjne, któreby miały w uzdrowiskach własne domy i pensjonaty. Do obrony przed zalewem uzdrowisk przez wrogo nam usposobioną generacje, musimy stanąć zwartym szeregiem, uświadamiać w pierwszym rzędzie lud nasz podhalański i podkarpacki by w odstępowaniu swych domów dawał pierwszeństwo katolikom, by ze środkami pierwszej potrzeby zwracał się do katolików, by właściciele uzdrowisk wydzierżawiali swoje pensjonaty tylko katolikom zaś całe społeczeństwo niechaj przez bojkot handlów żydowskich, przedsiębiorstw i fabryk przestanie napychać krwawo zapracowanym groszem kieszenie tych, którzy okupowali nasze stolice letnie, całe nasze podkarpacie z jego uzdrowiskami, a wtedy nie braknie miejsca na letni wypoczynek dla pracujących tak umysłowo jak i fizycznie rzesz miejskich i ich rodzin, wtedy zmieni się procentowy stosunek śmiertelności w miastach — stosunek narodowościowo-wyznaniowy po letniskach i uzdrowiskach. J. P.

— **Gdańsk.** Według doniesień dzienników na obszarze wiejskim wolnego miasta doszło przy zakupie zboża do rozruchów. Do wsi Witrych przybyła znaczna liczba rybaków, chcących zakupić zboże, lecz rolnicy nie chcieli im sprzedać. Wówczas rybacy wdarli się do śpichrzów. Wezwano policję, która musiała użyć broni. Jeszcze większe rozruchy powstały w miejscowości Nowy Staw, gdzie również doszło do starć policji z tłumem.

— **Znaczny pożar na kolei.** Na stacji Łódź-Kaliska w czasie przestawiania wagonów, na wagonie naładowanym 50 balonami kwasu azotowego wybuchł pożar w którym spłonęło 18 wagonów. Pożar ugasiły I i II oddział Straży Ogniowej Pożar nastąpił skutkiem silnego zderzenia się wagonów.

— **W sprawie stałych pedagogicznych kursów rolniczych dla kandydatów na nauczycieli i instruktorów rolniczych.** Ministerstwo Oświaty w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa, przystępuje w najbliższym roku szkolnym do zorganizowania w państwowej szkole gospodarstwa wiejskiego w Cieszynie stałych jednorocznych kursów seminaryjnych, dla kandydatów na nauczycieli ludowych szkół rolniczych, tudzież lustratorów i instruktorów rolniczych przy stowarzyszeniach względnie spółdzielniach rolniczych.

Kursa te, zorganizowane jako odrębny wydział, otwarte zostaną dn. 1 października r. b. Celem kursów jest zapoznanie kandydatów z metodyką nauczania, działalnością wychowawczą a nadto przysposobienie ich do szerszej działalności fachowej i społecznej.

Kandydaci zamierzający wstąpić na kurs najbliższy przesłać powinni podanie do Dyrekcji Państwowej szkoły gospodarstwa wiejskiego w Cieszynie Polskim (ul. K. Miarki), najpóźniej do dn. 1 września r. b.

— **Dzienniki warszawskie zdrożały.** Po raz drugi ceny pism warszawskich zostały w tym miesiącu podwyższone, obecnie dziennik warszawski kosztuje 3000 mk., a w Łodzi sprzedawany jest w cenie mk. 3300.

Jakże często mówił mi to samo, gdym mu przyniósł kilka marek lub butelkę wina! — Cóż mu takiego ona przyniosła! — Teraz otworzyły się drzwi i donośnym głosem rzekł dozorca chorych: „Czas odwiedzin już się kończy". Agata podniosła się i położyła swą rękę na rozpalonym czole chorego.

„Ja przyjdę znowu", obiecała, „a wtedy ... pan mi powie, czy zaczął rozumieć, to co mu mówiłam"!

„Dzięki, dzięki"! wyszeptał, „naprawdę, pani mnie jeszcze odwiedzi? Pani sprawiła, że mi teraz tak dobrze—dobrze—dobrze"!

Czekałem za moją zasłoną, aż Agata wyszła; potem i ja się wyniosłem bez pokazywania się Steinmanowi. W tej chwili nie mogłem pójść do niego. Miałem uczucie, że nie powinienem zakłócać błogiego stanu, jaki sprowadziły na niego słowa Agaty.

Wracając spostrzegłem pewnego wesołego kolegę — przyjaciela z czasów studenckich — ale zszedłem mu z drogi, nie byłem usposobiony do wesołej pogawędki. Doszedłszy do mieszkania udałem się po cichu do mego gabinetu i usiadłem przy biurku. Nagle weszła Helena. „Jesteś więc przecież", zawołała trochę podniecona. „Czekam już na ciebie, nie wiem jak długo! Obiad już dawno gotów"!

„Obiad już gotów"? rzekłem zdziwiony. „A któraż to godzina"?

„No, prawie piąta".

„Piąta"? powtórzyłem z jeszcze większem zdziwieniem.

„Tak, tak, piąta. — Chodźże teraz prędzej. Inaczej wszystko się zmarnuje".

Udaliśmy się do stołowego pokoju i usiedliśmy do obiadu.

„Czyż tak długo byłeś u Steinmana"? zapytała, gdyśmy zjedli zupę. „Czyż ci znowu co nowego napisał"?

„Nie rozmawiałem z nim wcale".

„Nie rozmawiałeś z nim wcale? A gdzieżeś był tak długo"?

Ociągając się przez chwilę, rzekłem nareszcie: „Agata była u niego". —

„Agata była u niego"? zapytała bardzo zdziwiona: „Czyż to możebne. — Skądże wiedziała, gdzie się Steinman znajduje? Cóż ona tam robiła"?

„Rozmawiała z nim".

„Ach", rzekła Helena, „chciała go zapewne nawrócić, prawiła mu kazanie? Tak rzeczywiście! Teraz już wszystko rozumiem! Dziwaczna dziewczyna"!

Nic nie odpowiedziałem na jej słowa.

„No, powiedz że przecież", zaczęła znowu, „jak ona to przeprowadzała? Tam się zapewne czuła w swoim żywiole"? — (d. c. n.).

— **Świadectwa organistów.** Zgodnie z regulaminami i rozporządzeniami Biskupów, wszyscy organiści do 1 stycznia 1924 r. mają posiadać świadectwa kwalifikacyjne. Zarządzenia te wysoce pożądane, mamy pomiędzy pp. organistami znaczny procent ludzi fachowo wykwalifikowanych, niestety większy procent zupełnie nie powołanych do swego zawodu i całkiem nieprzygotowanych.

— **Nowa taksa aptekarska.** Ministerjum zdrowia rozporządzeniem z dnia 3 sierpnia zezwoliło na podniesienie taksy aptekarskiej za środki lecznicze i naczynia o 50 proc. Podwyższona taksa weszła w życie w sobotę, dnia 11 b. m.

— **Łowicz.** Na mocy postanowienia arcybiskupa Gnieźnieńskiego St. Karnkowskiego w roku 1583 zostały ustanowione w Łowiczu sześciotygodniowe jarmarki, zaczynające się na św. Mateusza (21 września). Ściągały one kupców nietylko z Polski, lecz z zachodu i wschodu Europy. Burze wojenne i rozbiory, które doprowadziły do upadku miasta i kupiectwo polskie, spowodowały również zanik jarmarków łowickich. W roku 1832-im wskrzesił jarmarki łowickie minister skarbu Królestwa Kongresowego ks. Lubecki, jednak następnie znowu upadły one wskutek warunków wytworzonych przez rządy zaborcze.

Na mocy postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z r. 1857-go miały się odbywać stałe wystawy rolnicze. Pierwsza wystawa odbyła się w r. 1858-m, a następne zostały przerwane przez wypadki polityczne.

W roku ubiegłym z inicjatywy magistratu m. Łowicza powstał komitet, który, wskrzeszając dawną tradycję jarmarków i wystaw łowickich, przystępuje w roku bież. do zorganizowania w Łowiczu wystawy przemysłowo-rolniczej.



Ze Świata.

Francja.

— Dzięki staraniom Rządu Polskiego władze francuskie zgodziły się na wybudowanie własnym kosztem polskiego cmentarza wojennego, na którym mają być pochowane śmiertelne szczątki żołnierzy polskich, poległych na froncie francusko-niemieckim za czasów wojny światowej. Cmentarz znajdować się ma w departamencie Marny.

Czechosłowacja.

— Przy szkołach ludowych zorganizowane są w Czechach i Słowaczyźnie szkoły gospodarcze wzgl. rolnicze dla młodzieży w wieku 14—16 lat. Jeśli dziecko w tym okresie nie uczęszcza do szkoły wyższej niż ludowa, zobowiązane jest ustawowo do kształcenia się w tego typu szkole gospodarczej. W roku szkolnym 1922/3 było takich szkół razem 476, z tego 305 czeskich, 72 niemieckich, 59 słowackich, 30 rusińskich, a w nich młodzieży 18,197. Uczestniczyło w tem kształceniu się także 3020 żołnierzy na 67 kursach.

Szkół rolniczych było w republice czechosłowackiej 230, w czem 173 czechosłowackich (prawdopodobnie czysto czeskich), 52 niem., 2 polskie, 2 rusińskie i 1 madjarska. Z tych 230 szkół rolniczych jest 6 wyższych jako fakultety uniwersyteckie, 1 akademja, 16 wyższych gospodarczych, 27 rolniczych, 108 zawodowych gospodarczych, 10 specjalnych, 12 ogrodniczo-owocowo-winiarskich. Uczniów miały 9184, w czem 13% dziewcząt.

Przeważnie są to szkoły państwowe, krajowe, powiatowe, mała liczba jest czysto prywatnych. Taką czysto prywatną jest polska gospodarcza szkoła w Końskiej pod Cieszynem (czeskim).

Ministerstwo rolnictwa wydało w ostatnim roku na szkoły wspomnianych kategoryj 42,2 milj. kor., czyli 5,5% swych wydatków wszystkich, a dochody ze szkół tych obliczono na 5,6 milj. kor. czeskich.

Ten kierunek kształcenia młodzieży polskiej niechby uwzględniła i Polska republikańska.

Dr. J. Mg.

Niemcy.

— Komuniści wydali hasło zaniechania walk i zawieszenia strajku. Na prowincji jednak zaburzenia trwają w całej pełni. W części okupacji francusko-belgijskiej ogłoszono stan oblężenia.

— Wszystkie drukarnie w środkowych Niemcach oraz berlińskie drukarnie zaprzestały pracy. Krok ten motywują tem, iż po ostatniej podwyżce personelu książki kalkulują się trzykrotnie wyżej, aniżeli ceny obliczane według przedwojennej wartości złota. Wobec tego drukarnie nie widzą możliwości dalszej sprzedaży książek. Z tego powodu w całych Niemczech szereg czasopism i dzienników został zawieszony.

Afryka.

— Do Kopenhagi powróciła wyprawa, zorganizowana przez prof. Oluftena w celu zbadania tajemniczej krainy Tuaregów na pustyni Saharze. Wyprawa zdobyła wiele materjału naukowego i dokonała licznych odkryć. Zdołano dotrzeć do środka krainy Tuaregów i zdobyć zaufanie wodza Annuhala Chamuka, dzięki czemu zdobyto mnóstwo nieznanych dotychczas naczyń i przyrządów.

Jednocześnie dokonywano zdjęć kinematograficznych, tak, że otworzono sceny z życia tajemniczego plemienia, uważanego za potomków Kartagińczyków i używającego dotychczas pisma, przypominającego fenickie. Jedną z ciekawszych właściwości tego plemienia jest to, że mężczyźni chodzą tam z twarzami szczelnie zasłoniętemi czarną chustą, uważają bowiem za nieprzyzwoitość ukazywania warg, tudzież, że nie ojcowie lecz matki rodów rej tam wodzą.

ODWOŁANIE.

Wobec zarządzenia Władz Naczelnych, obwieszczenie ogłoszone w Tygodniku „Ziemia Sieradzka“ № 21 z 1923 r. w przedmiocie werbunku ochotników do Policji Państwowej na Kresy Wschodnie — odwołuje się.

Komendant Policji **Kluczyński.**

Redaktor i Wydawca ks. Al. Brzeziński.

Tłocznia „Ziemi Sieradzkiej“ w Sieradzu.